

665

**E**URYPIDES, to najmłodszy z trójki najstarszych twórców tragedii greckiej, Ajschylosa i Sofoklesa (choć od tego ostatniego dzieliło go tylko 10 lat).

Niektórzy znawcy przedmiotu uważają Eurypidesa za najmniej zdolnego, bo — wobec dwóch uwznioślonych starszych kolegów po piórze — zdecydował się na zejście z wysokich koturnów, żeby swe sztuki przesycić wątkami sensacyjnymi. Fakt ten jednak przybliżył raczej autora *Medei* i *Trojansk* publiczności teatralnej, aniżeli szkodził jego reputacji.

W ogóle Eurypidesa można nazwać, w pewnym sensie, pionierem psychologizmu w dramacie hellemickim. A nawet prekursorem realizmu, którego nie ma (przynajmniej w takiej skali) u jego głośniejszych poprzedników. Stąd chyba dramaturgia Eurypidesa zyskała sobie więcej szczęścia w próbach jej „uwspółcześniania”. Po prostu już za życia pisarza nie było w niej dystansu do odbiorcy. Co więcej — jak każdy *młody-gniewny* — rychło zaczął szargać świętości, pielęgnowane dotąd w mitach i legendach oraz dramatach starszych mistrzów. Kiedy Ajschylos i Sofokles sławili świat olimpijskich bogów, upatrywał w ich kierowaniu losem ludzi: wzniosłości, siły moralnej czy wręcz opiekuńczej misji — Eurypides przeciwstawiał temu co najmniej postawę sceptyczną. Najwyczałniej ukazywał, że wiara w moce nadprzyrodzone może być zawodna. I, że nie ma powodu, by wszystko co boskie (za pośrednictwem ludzi) traktować bezkrytycznie.

i Najbardziej tę swoją, obrazoburczą postawę

ujawnił nie w tragediach wielkiego kalibru, jakie wystawia się najczęściej na scenach po dziś dzień, lecz w miniaturze dramatycznej *Ijon*. Utwór ten, acz utrzymany w stylu tragedii — ma charakter dość niezwykły w twórczości, bądź co bądź, jednego z mistrzów tragedii. Nawet, jeśli przyjmiemy, że *Ijon* nie należy do arcydzieł, to przecież w sposobie pisania i kompozycji dramatu stanowi swoistą niespodziankę. Oczywiście, niespo-

tującą właśnie poglądy Eurypidesa-sceptyka w jego pogodnej tragedii omyłek.

Pogoda pogoda, ale mimo bezkrwawego zakończenia sztuki, jej wymowa bynajmniej nie pozostaje ani radosna, ani krzepiąca ducha Greków ślepo ufających swoim bogom. A może i tych, którzy na tej bogobojności zbijają (lub chcą zbijać) ziemski kapitał.

państwo Ksuthosowie nie posiadali, co przyczyniało im trosk natury prestiżowej. Modlili się w świątyni Apolla o przyrost naturalny, co musiało trochę śmieszyć boga-uwodziciela, jako że on dobrze wiedział, iż Kreuza bezdzietna oraz bezpłodną nie jest. Natomiast młodzienaszek *Ijon*, przypisany do świątyni jako jej sługa i kapłan (in spe) asystował przy modłach Kreuzy, nie przeczując — bo skąd? — że jest jej synem wykradzionym w kolebce. A ponieważ Apollo wreszcie się uilił nad Ksuthosem i wskazał mu *Ijona*, jako syna z łaski bożej już odchowanego oraz cudownie poczętego w wieku odpowiednim do dziedzictwa — w rodzinie zapanała radość. To znaczy cieszył się zastępczy ojciec, ale sługi jego, dwie intrygantki i jeden piastun, zwietrzyli niebezpieczeństwo dla domu, kraju i dla siebie — w osobie intruza. Kreuza uniosła się dumą, postanawiając (za podszeptem doradców) zgładzić *Ijona*. Ten zaś zamierza zabić matkę. Rzecz jasna, żadna ze stron knujących zbrodnię nie ma pojęcia o węzłach krwi, jakie ich łączą. Apollo kłamie i oszukuje, ludzie kłamią oraz intrygują — wszystko jest podejrzane moralnie, święci nie są świętymi, wręcz przeciwnie. Dotiero przypadek wyjaśnia sytuację i rzecz kończy się happy endem. Tyle, że pozostaje osad niesmaku, bo bóg zachowuje się jak zwykły łobuz i oszust do kwadratu.

**B**AJECZKA jest naiwna, choć pouczająca. I tylko na skutek tej ironii, wymierzonej w idealny niby świat boskich spraw i wzorców dla ludzi — można w niej dostrzec morał: potrzebę myślenia zamiast ślepej wiary w mity. I to chyba zdecydowało o wprowadzeniu na scenę sztuczki Eurypidesa. Bo na dobrą sprawę rozgrywa się ona w deklamacjach i etykietkach postaci. Z czego młody reżyser *Ijona* — MAR-

**CEL KOCHAŃCZYK** (PWST) usiłował uczynić spektakl na poły współczesny, na poły mrugający okiem w stronę antycznych przypowieści. Najładniejsze były jednak dekoracje (zresztą również Kochończyka) z bramą świątyni i popiersiami bogów nad nią, a muzykę skomponował sam Zygmunt Konieczny, lecz nie była ona tak „boska” jak w *Nocy listopadowej* do koncepcji operowej Wajdy.

Aktorzy grali bez zarzutu, jeśli przyjmiemy, że gra można nazwać zbiór epizodzików, nawet wiązanych w całość akcji. Każda jednak postać miała bodaj skrawek roli, charakteryzujący jej poczynania sceniczne. Najwięcej dostało się tekstu *Ijonowi* (*Krzysztof Jędrysek*) i zrobił on z tego użytek w niezłym stylu. Zapalczywo-młodzieńczym. Kreuza (*Anna Lutostawska*) mówiła ładnie a nawet wzruszała swoją niedolą szczęśliwie zakończoną. Ksuthos (*Julian Jabczyński*) choć nie podobał się Apollinowi, mnie się podobał przez swą zabawną godność oszukanego. Dwie służebnice (*Maria Świętoniowska* i *Elżbieta Dankiewicz*) intrygowały kpiąco a chóralnie, zaś Piastun (*Hugo Krzyski*) ponuro i solowo. Atena (*Katarzyna Meyer*) skandowała mądre wersety na wysokościach boskich torsów nad świątynią, w twarzowym ubiorze, zaś w ubiorze raczej niewtarzowym wystąpiła z czystą dykcją Pytla (*Halina Gryglaszewska*) od której warto się uczyć mówienia wiersza Pięknym jak Efeb Hermesem był *Andrzej Nowakowski*.

**S**PEKTAKL się nie dłużył, albowiem trwał krótko. Mimo wszystko wolę Eurypidesa z *Medei*, choć trup tam pada gęsto i nie ma z czego się śmiać. Nawet z ludzi, nie mówiąc już o bogach greckich, w których i tak nikt nie wierzy.

JERZY BOBER  
**EURYPIDES W MINIATURZE**  
TEATR

dziłankę na tle wszystkiego, co Eurypides napisał.

**J**EST to przede wszystkim dramacik mało znany i na ogół nie wystawiany w teatrach. Zresztą przedstawienie w „MINIATURZE” Teatru im. J. Słowackiego najdobitniej potwierdza ów fakt w sformułowaniu *prapremiera polska*. No więc doczekaliśmy się prapremiery Eurypidesa, choć trudno nazwać utwór oraz jego inscenizację — wydarzeniem teatralnym. Mamy do czynienia po prostu z ciekawostką, zgrabnie prezen-

Fabule opowieści o *Ijonie*, czyli „bożym symu”, poprzedza autor typowym prologiem wyjaśniającym widowni rodowód bohatera dramatu. Dowiadujemy się, że Apollo, a więc bóg słońca skierował swój mienny wzrok — a jak się okazało, nie tylko wzrok — na królową ateńską Kreuzę. Uwiedziona ślicznotka powiła syna, którego jej boski kochanek ukraść i ukryć pod opieką Pytli. Dziecię żyło z dala od matki, poślubionej zresztą poczciwemu Ksuthosowi, który — jako prawdziwy poczciwiec — nie nie wiedział o przysgodzie swej małżonki z Apollem. Dzieci własnych